

Powrót do życia



Fot. Daniel Reche, Pixabay

[Redacted text block consisting of multiple horizontal black bars]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

Powróćcie do mnie, radości mej kolory... /Siegfried Sasson/

[Redacted text block]

Doznaję czasami krótkich, dziwnych, gwałtownych objawień piękna, piękna nieznanego, nieuchwytnego, zaledwie zdradzającego się w pewnych słowach, widokach, pewnych zabarwieniach światła, pewnych sekundach. Nie potrafię ani dać ich poznać innym, ani wyrazić, ani opisać. Zachowuję je dla siebie.

Kartki z dziennika pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.

Wieczór promocyjny „Wyboru wierszy” Wandy Babińskiej w Konsulacie Generalnym RP w Montrealu

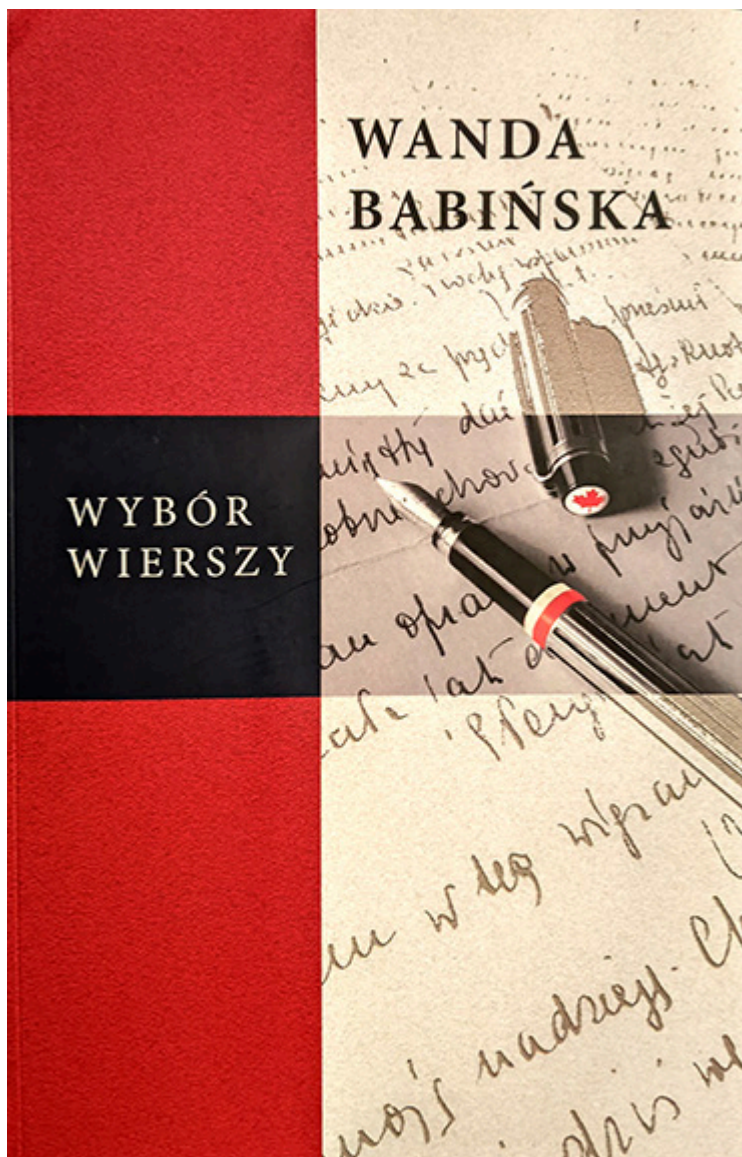


Spotkanie w Konsulacie RP w Montrealu, poświęcone Wandzie Babińskiej. Od lewej: Bożena Szara, konsul Dariusz Wiśniewski i Katarzyna Szrodt, fot. arch. Konsulatu RP w Montrealu

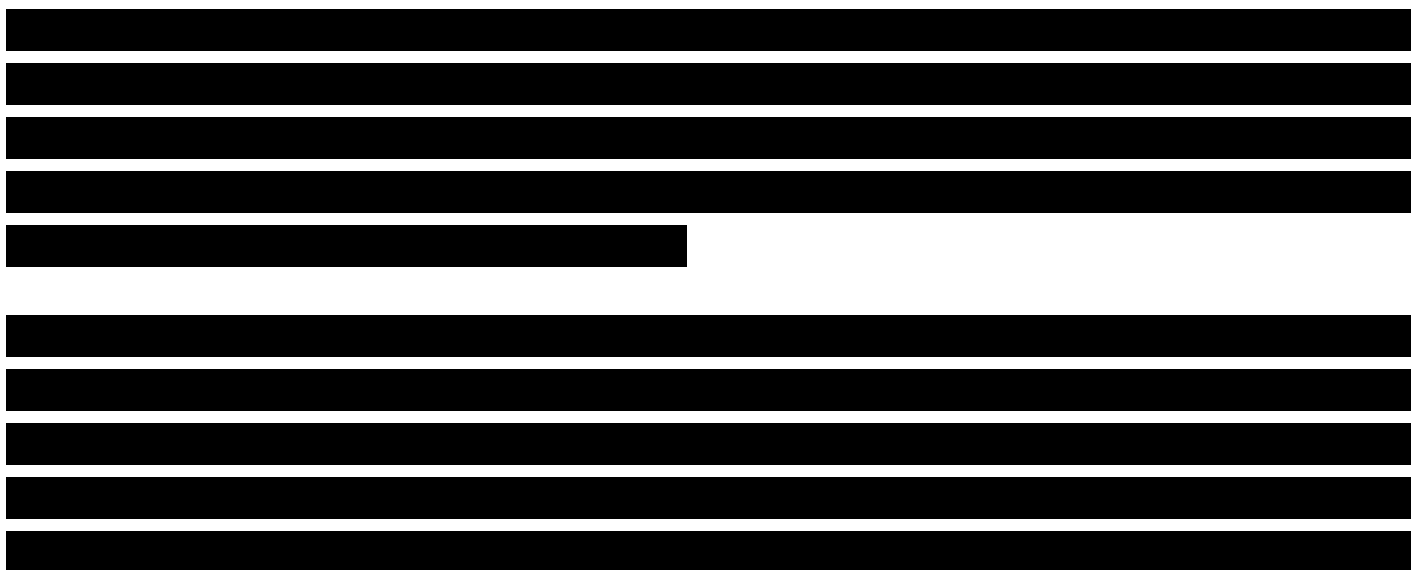


[REDACTED]

[REDACTED]



Wanda Babińska, Wybór wierszy, wybór i opracowanie Katarzyna Szrodt, wyd. Bernardinum 2021



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Na zmiennym trakcie życia, w codziennym kieracie

zajęć związanych z troską o życie tułacze -

Zgubiłyście się rymy...

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

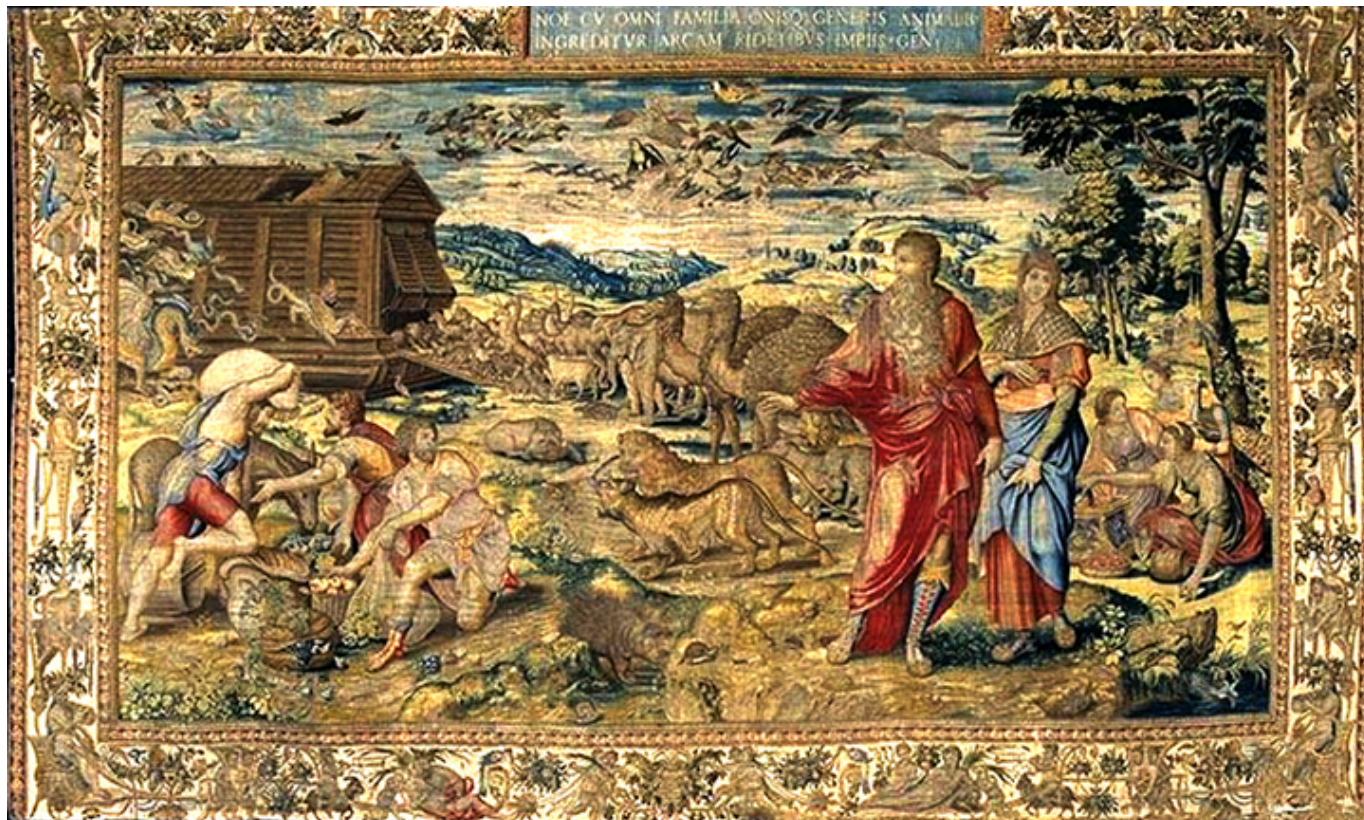
[REDACTED]

Wojna - Poezja - Dyplomacja. Nieznana poetka - Wanda Babińska.

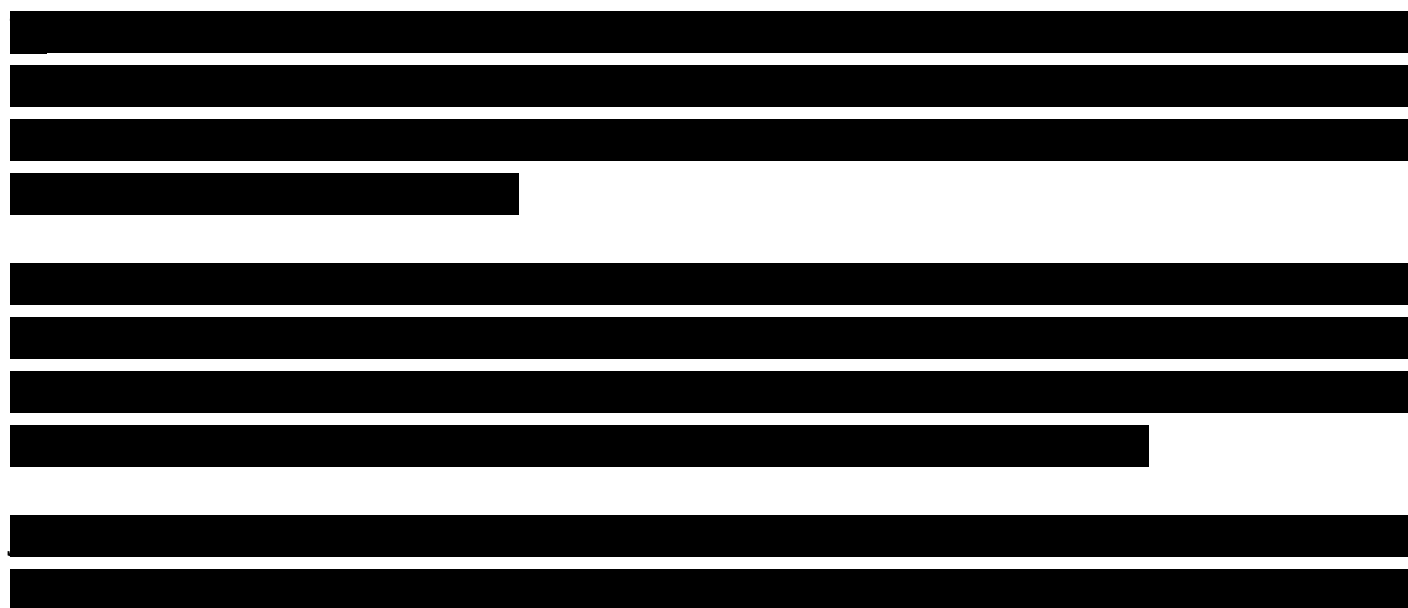
Fascynujące losy królewskiej

kolekcji arrasów wawelskich

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)



Wejście zwierząt do arki. Seria Dzieje Noego, pracownia Jana de Kempeneera, projekt Michiel Coxie, ok. 1550 r., (w:) J. Szablowski, Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons





Rozmowa Boga Ojca z Noem. Seria Dzieje Noego. pracownia Jana de Kempeneera, projekt Michiel Coxie, ok. 1550 r., (w:) J. Szablowski, Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons



Potop. Seria Dzieje Noego, pracownia Jana de Kempeneera, projekt Michiel Coxie, ok. 1550 r., (w:) J. Szablowski, Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

████████████████████ przed pościgiem niemieckim była ambasada polska w Bukareszcie. Z Rumunii skrzynie przetransportowano do Francji, gdzie w miejscowości Aubusson, francuscy konserwatorzy osuszyli arrasy zamoczone w trakcie podróży. W noc przed kapitulacją Francji, z portu w Bordeaux, w ostatniej chwili Skarby Wawelskie odplynęły do Londynu. Zgodnie z decyzją rządu polskiego na uchodźstwie, cenny ładunek wysłany został do Kanady i 12 lipca 1940 roku

wszystkie skrzynie, pod opieką Stanisława Świerż - Zaleskiego i Józefa Krzywdy - Polkowskiego, bezpiecznie dotarły na statku „Batory” do portu w Halifaxie. Znalezienie właściwego miejsca dla 24 skrzyń, zdobycie zgody na to, by polski Skarb Narodowy mógł być przechowany w Kanadzie, zabezpieczenie środków finansowych na konserwację - to wszystko spoczęło na barkach dwóch konsuli generalnych: dr Tadeusza Brzezińskiego i Wiktora Podoskiego.

Dzięki znajomości z dyrektorem Archive National w Ottawie, już w sierpniu 1940 roku skrzynie znalazły się w oddziale archiwów, na farmie eksperymentalnej pod Ottawą. Stałyimi opiekunami Skarbów, odpowiedzialnymi za ich przegląd i konserwację, pozostawali dwaj kustosze z Wawelu - Józef Polkowski i Stanisław Zaleski, traktujący swoją misję z ogromną powagą i odpowiedzialnością. Co dwa-trzy miesiące otwierali skrzynie, wykładali z nich wszystkie precjoza, rozpościerali i wietrzyli arras, a wymagające naprawy obiekty poddawali konserwacji. Kilka arrasów zostało podszytych płótnem w celu ich wzmocnienia, rzędy końskie były sukcesywnie czyszczone i natłuszczane, czyszczono złote i srebrne regalia, naprawiono uszkodzenia w chorągwiach. Z każdej takiej inspekcji kustosze sporządzali dokładny raport wysyłany do rządu polskiego w Londynie.



Arras z herbem Polski i królewskimi monogramami S.A. (Sigismundus Augustus), ok. 1555 r., Bruksela, projekt - z kręgu Fransa Florisa i Cornelisa Bosa, (w:) J. Szablowski, Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

We wrześniu 1944 roku Wiktor Podoski odwołany został do Londynu, a na jego miejsce przyjechał do Ottawy Wacław Babiński - poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy rządzie kanadyjskim. Wacław Babiński, z ramienia rządu londyńskiego przejął pieczę nad Skarbami Wawelskimi. W marcu 1945 roku, obserwując sytuację w Polsce, opiekunowie podjęli decyzję o rozproszeniu Skarbów w kilku miejscach: dwa kufry z inkunabułami znalazły się w skarbcu Bank of Montreal w Ottawie, 33 kufry z arrasami i precjozami umieszczono w klasztorze St. Anne-de-Beaupre w prowincji Quebec, 9 kufków oddano na przechowanie w klasztorze Precious Blood w Ottawie.

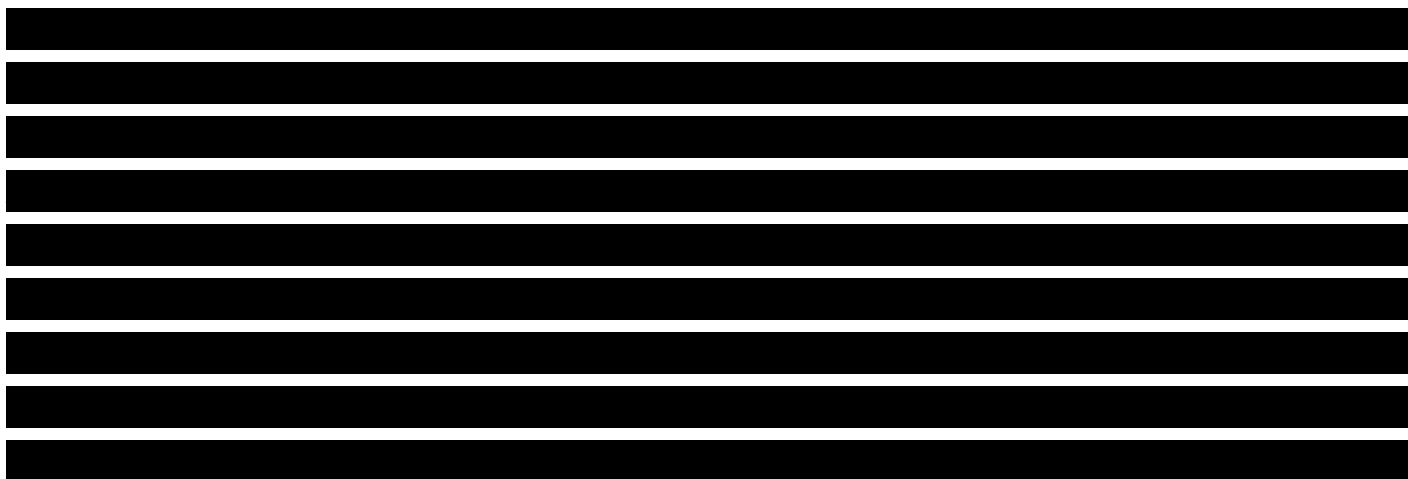
Wkrótce rozpoczął się dla opiekunów Skarbu niezwykle trudny etap. Koniec wojny i zmiany ustrojowe w Polsce spowodowały przybycie do Ottawy konsula komunistycznego Alfreda Fiderkiewicza i tym samym Wacław Babiński pozbawiony został uprawnień dyplomatycznych. W gronie osób opiekujących się Skarbami Wawelskimi pojawiła się poważna obawa, iż Skarby Wawelskie wysłane zostaną do ZSRR.

[REDACTED]

[REDACTED]



Arras z królewskimi monogramami S.A. (Sigismundus Augustus), ok. 1555 r., Bruksela, projekt - z kręgu Fransa Florisa i Cornelisa Bosa, (w:) J. Szablowski, Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Michiel Coxie, Arras naddrzwiowy z herbem Polski na tle krajobrazu z bobrem i jeżozwierzem, ok. 1560 r., fot. Małopolski Instytut Kultury w Krakowie, wikimedia commons

[REDACTED]

...Masz mało czasu trzeba dać świadectwo

Bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny

W ostatecznym rachunku jedynie to się liczy.

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Stefan Kątski (1898-1978). Kanadyjski portret artysty.

Powrót Stefana Kątskiego do Sanoka

Wanda Babińska - córka Wacława Babińskiego

Wojna - Poezja - Dyplomacja. Nieznana poetka - Wanda Babińska.

Kartki z dziennika pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.



fot. Pixabay

Katarzyna Szrodt (Montreal)

Bakcyl dżumy nie umiera i nie znika. Nadejdzie być może dzień, kiedy, na nieszczęście ludzi i dla ich nauki, dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście.

I stało się to, czego obawiał się Albert Camus, pisząc w 1947 roku „Dżumę”. Dżuma powróciła w postaci pandemii covidu. Prorocze słowa pisarza trafiają w sedno sytuacji, tak, jak kolejne zdanie jego powieści:

Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych.

Tak, pandemia zaskoczyła nas wszystkich. Pojawiła się w momencie, gdy świat pędził, kula ziemską obracała się z szaleńczą prędkością, nie zostawiając nam chwili na refleksję i odpowiedź na pytanie, po co i dokąd tak pędzimy, jaki ten pęd ma

sens? Nagle życie wyhamowało. Od ponad dwóch lat doświadczaliśmy strachu o swoje zdrowie i zdrowie najbliższych, zmagaliśmy się z restrykcjami ograniczającymi naszą wolność, żyliśmy w izolacji, nasza aktywność zastąpiona życiem wirtualnym wyzwalala samotność, depresję, zniechęcenie, a złe wiadomości sączące się z mediów każdego dnia, umacniały w nas poczucie lęku i niepewności jutra. Nic nie jest już takie samo, jak było przed pandemią. Niezależnie od tego, jak długo jeszcze będziemy żyć z zakrytą połówą twarzy, w gumowych rękawiczkach, dotykając się łokciami na powitanie, w strachu przed innymi, w prawie całkowitym zaniku życia towarzyskiego, społecznego, rodzinnego - to doświadczenie nas wszystkich naznaczyło i przemieniło.

Jak pisać o pięknie, literaturze, muzyce, dziełach sztuki, gdy świat opanowała pandemia, a wraz z nią pojawił się wszechobecny absurd i niepewność jutra? Lęk, choroba i śmierć urządziły nam czarny karnawał. Nie sposób odizolować się od ciemnych myśli mieszkających w naszych głowach, od poczucia zagrożenia i niezrozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Pandemia nie jest jednak jedyną dręczącą nas plagą. Odnoszę wrażenie, że teraz każdy temat dzieli ludzi, jakbyśmy zamieszkali w wielkiej Wieży Babel, w której mówimy różnymi językami, nie rozumiejąc co mówi druga osoba. Sprawy polityki, obyczajów, płci, religii, pieniędzy - dzielą bliskich zostawiając między nimi gorzki osad niezgody. Niepokojący jest brak skutecznych rozwiązań problemu światowej migracji ludności z krajów biednych, zniszczonych wojną do krajów zamożnych. Kraje europejskie nie mogą przyjmować bez końca „innych, obcych, zbędnych”, jednak nie wypracowały do tej pory form opieki nad uchodźcami z Syrii, Iranu, Iraku, Bangladeszu, Afganistanu, którzy nieustannie uciekają ze swoich krajów z nadzieją na lepsze życie gdzie indziej. Obozy w Turcji, Grecji, we Francji, we Włoszech, na wyspie Manus i w Port Moresby na Pacyfiku, niewiele różnią się od więzień. Obóz uchodźców w Calais nazwano „dżunglą”. Myślę o dzieciach w tych obozach, o ich nienormalnym życiu kształtującym przyszłe pokolenie. Jednak są miejsca na mapie jeszcze ciemniejsze, w których uchodźców pozostawia się bez dachu nad głową w lesie, zimą. - *Nigdy nie będę kochał tego świata, gdzie dzieci są torturowane* - napisał Camus, a przecież w lesie, na granicy polsko-białoruskiej wśród uchodźców były też matki z dziećmi.

Znów zadaję sobie pytanie - czy mam prawo rozkoszować się książką, koncertem, wystawą, poszukiwać wysp szczęśliwych wyizolowanych od rzeczywistości, na

których łatwo utracić poczucie styczności ze światem, gdy świat znalazł się u kresu swego istnienia?

- *I tak właśnie kończy się świat - nie hukiem lecz skomleniem* - napisał w „Jałowej ziemi” T.S. Eliot, jeden z wybitnych wizjonerów literatury. Napisał prawdę, a prawda jest zawsze trudna do przyjęcia. Głucho dźwięczą słowa, że jestem egzystencjalnie zgubiona w dzisiejszym świecie. Odczuwam dewaluację człowieczeństwa i bankructwo wartości humanitarnych. Człowiek w naszych czasach nie brzmi dumnie - czy w czasach Gorkiego „brzmiał dumnie”? Nie jestem pewna. Jak bohaterowie sztuk Becketta, działam w nędznych dekoracjach rzeczywistości, przestałam rozumieć otaczający mnie świat, nie jestem z nim w zgodzie. W zimnym lesie dokonał się kres człowieczeństwa. Szukam więc mistrzów, by pomogli mi zrozumieć i ocalili mnie od rozpacz.

Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,

Słyszałeś oprawców, którzy radośnie śpiewali.

Powinieneś opiewać okaleczony świat...

Opiewaj okaleczony świat

i szare piórko, zgubione przez drozda,

i delikatne światło, które błądzi i znika

i powraca. (Spróbuj opiewać okaleczony świat, A. Zagajewski)

Adam Zagajewski, mając świadomość tragizmu historii, jak i naszego istnienia, potrafił rozkoszować się pięknem chwili, czerpać siłę z uniesień muzycznych, delektował się malarstwem. Skrupulatnie oddzielał światło od cienia, by nie zgubić wąskiej ścieżki prowadzącej ku stoickiej mądrości i azyłowi otium:

...Czekaj na dzień jasny i wysoki,

Na godzinę bez wątpliwości i bólu. (Czekaj na dzień jesienny, A. Zagajewski)

Zastanawiam się, jak poeta poradziłby sobie teraz z falą nieszczęść i lęków, które nas zalały. Głos poety zamilkł rok temu i nie prowadzi już mnie, jak Wirgiliusz Dantego w „Boskiej Komедii”, przez labirynt zwątpień, gdy właśnie teraz, jak nigdy wcześniej, potrzebuję wsparcia mądrości, gdyż odnoszę wrażenie, że stanęliśmy w naszej wędrówce u wrót piekła.

- *Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie* - głosi napis nad wejściem do piekła w Pieśni Trzeciej „La divina commedia”.

Nie, nie sposób żyć bez nadziei na to, że życie odmieni się na lepsze. Ten płomyczek musi płonąć i zagrzewać nas do życia i działania. Albert Camus, mając poczucie absurdu istnienia, w eseju „Mit Syzyfa” stawia tytułowego bohatera za wzór heroizmu i wytrwałości:

Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana.

To optymizm paradoksalny - z absurdu ludzkiej egzystencji wyprowadzony zostaje dowód na sens działania. W życiu bowiem samym w sobie tkwi jego sens. Człowiek absurdalny to człowiek świadomy tego, że „los jest jego własnością, a kamień jego kamieniem”, a siłą człowieka jest to, że potrafi podźwignąć się z porażki i zacząć na nowo. Józef Czapski, mistrz życia dla wielu humanistów, malarz i pisarz, Człowiek w absolutnym tego słowa znaczeniu, gdy miał zły dzień, czuł przyływ smutku i bezradności, radził „malować martwą naturę”, czyli zrobić gest w stronę wypełnienia dnia czymś sensownym - plamą na obrazie, zapisanym tekstem, skupieniem nad lekturą, wsłuchaniem się w głos poety.

Ryszard Krynicki, poeta głębokiej refleksji i głębokiego smutku, w wierszu „Kto wie”, podsycą gasnący płomyk nadziei:

Jeżeli wszyscy razem

w naszych wszystkich językach

w tej samej chwili krzykniemy „Ratunku”,

to kto wie, czy po latach świetlnych

niezniszczalne stacje zagłuszające

naszego drugiego świata

nie odbiorą odpowiedzi

brzmiącej jak echo. (Kto wie, Ryszard Krynicki)

Coraz więcej kół ratunkowych można odnaleźć, by nie zatonać w smutku, wątpieniu, samotności, nie zaniknąć w ekranie komputera. Czas pandemii sprowadza nas wszystkich do elementarnych pytań o sens egzystencji, o istotne wartości w życiu, o nasze miejsce w tym niedoskonałym świecie. Uczymy się odnajdować radość w miłości, przyjaźni, w prostych, a przecież ważnych czynnościach dnia, w ćwiczniu ducha i ciała, medytacji, by uwolnić myśli od nadmiaru złych informacji. Praca nad sobą i zwrócenie się w stronę Piękna i Natury. Tak, a jednak - Piękno i Natura - te dwie magiczne siły przychodzą do mnie z pomocą:

Ocal mnie, uchron, wierna podróży,

Od kłamstwa mego i naszej epoki,

Ty mnie strzeż, Aniele i Strózu,

Lecz ty prowadź, Biały Obłoku... (Ocal mnie, prowadź, Ryszard Krynicki)

Pisane z nadzieją - Katarzyna Szrodt - styczeń 2022

Zobacz też:

Żegnając Adama Zagajewskiego

Żegnając Adama Zagajewskiego

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

*I w śmierci będziemy żyli,
tylko inaczej, delikatnie i miękko,
rozpuszczeni w muzyce... /Bez końca/*



Zdawał się być wysłannikiem Parnasu na ziemię, by wziąć w obronę poezję, piękno, delikatność. W swoich wierszach i esejach nieustannie przypominał nam, że istnieje życie duchowe, mistyka, tajemnica.

Adam Zagajewski zmarł 21 marca, w Światowy Dzień Poezji. Od lat towarzyszyła mi jego twórczość, ucząc spoglądania na świat, ludzi, dzieła sztuki. Czytając utwory Zagajewskiego zamieniałam się w studentkę prowadzonego przez niego kursu nazwanego w jednym z wierszy „Mistyką dla początkujących”. Słuchałam uważnie nauk i wierzyłam w obietnice:

Schronimy się w dzwonach, w kołyszących się

dzwonach, w huku, w powietrzu, w sercu uderzeń /Dzwony/

Czasami obrażałam się na Niego za pięknoduchostwo, estetyzm, elitaryzm, bo jeśli podróżował to tylko do Toskanii, czy Burgundii, zwiedzał muzea delektując się obrazami mistrzów, zachwycał się pływaniem w Morzu Śródziemnym, przyjaźnił się z wyjątkowymi osobami. Ale jednocześnie brał w obronę słabość, delikatność, zwyczajność. I właśnie ta równoległość tych dwóch uzupełniających się, a nie wykluczających wątków, jest siłą tej poezji. Fascynowała mnie zawsze głębia abstrakcyjnego myślenia w niej ukrytego, rozległa znajomość literatury, historii, sztuk pięknych i muzyki klasycznej. Poeta nieustannie pogłębiał swoją wiedzę, o czym kilkakrotnie pisał w esejach. Wtedy, gdy opuszczał go płomień natchnienia, czytał dzieła innych mistrzów, słuchał muzyki, pogłębiał wiedzę czekając na dar tworzenia:

Poezja to wiatr wiejący od bogów, mówi

Cioran, powołując się na Azteków....

Oby wrócił ten wiatr.

Wiatr wiejący od bogów,

niech przyjdzie, niech obudzi

ten wiatr. / Wiatr/

Vita activa i *vita contemplativa* – dwa pojęcia często przywoływane przez Poetę, mające nas ustrzec przed zagubieniem się w zgiełku codzienności. *Vita contemplativa* – nakazujące nam przystanąć, wsłuchać się w siebie, w śpiew ptaków, w ciszę panującą w katedrze, w której unoszą się anioły. Zagajewski jest świeckim mistykiem zatroskanym nieobecnością duchowości, dobra, wrażliwości w naszym życiu. Obarcza poezję tajemną misją przywrócenia dzisiejszemu światu utraconych wartości:

Wiem, że są przynajmniej cztery rzeczywistości

a nie jedna, i wszystkie przenikają się

nawzajem, jak cztery Ewangelie / Obecność/

Zamieszkałam w tej poezji, oddycham jej powietrzem, zachwycam się doskonałością metafor opisujących świat i myśli. Zawsze na nowo zdumiewa mnie puenta wierszy, do której powoli skrada się każde słowo, by nagle zaskoczyć, unieść, olśnić, jak w „Ziemi ognistej”, najbardziej „moim” wierszu-modlitwie:

Bezimienny, niewidzialny, milczący,

wybaw mnie od amnezji,

zabierz mnie na ziemię ognistą,

weź mnie tam gdzie rzeki

płyną pionowo, pionowo płyną

rzeki poziome. /Ziemia ognista/

Jak sam Poeta napisał w „Odzie do wielości”: „Wiersz rośnie na sprzeczności, lecz jej nie zarasta” – wokół tej sprzeczności i niejednoznaczności oscyluje jego poetycka metoda: między ruchem i bezruchem, między ironią a głębią emocjonalną, między erudycją a prostotą, między muzycznością a malarskością, w tych „przestrzeniach pomiędzy” rośnie poezja.

Czesław Miłosz porównał wiersze Adama Zagajewskiego do „gobelinów, na których drzewa, kwiaty, ludzkie postaci współtworzą jeden wzór”, to wielość świata opisana z zachwytem, głęboką mądrością i odpowiedzialnością za każde słowo.

Niech to wspomnienie i pożegnanie Adama Zagajewskiego zakończy „Płomień” – modlitwa i zaklęcie dla nas, żyjących:

Boże, daj nam długą zimę

i cichą muzykę, i usta cierpliwe,

i trochę dumy – zanim

skończy się nasz wiek.

Daj nam zdziwienie

i płomień, wysoki, jasny.

Zobacz też:

O poecie Adamie Zagajewskim